Należność pocztowa opłacona ryczałtem — Cena 20 groszy.
Nr. 42. — KRAKOW, DNIA 14 PAŹDZIERNIKA 1928 R. — ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

Stałość wyznawców i męczenników, czyż nas nie zawstydzi?

Ze zgrozą i oburzeniem czytamy o prześladowaniach katolików w Meksyku, ale zarazem z pewną dumą i radością, że ci bracia nasi, tak dzielnie i mężnie te prześladowania znoszą, że cierpieniem swojem, męką a niejednokrotnie i śmiercią męczeńską, świadectwo dają Chrystusowi Panu — światu całemu przykład wiary mocnej jak śmierć, przykład miłości mężnej i ofiarnej. Powtarzają się czasy pierwszych wieków po Chrystusie — historje Sebastjanów, Pankracych, Tarcyjuszów, Agnieszek i Cecylji odtwarza się w naszych oczach — powtarza się to wszystko, co czytaliśmy w „Aktach męczeńskich", a pomordowani przez okrutnych zbirów Callesa wyznawcy, niedługo napewne wyniesieni będą na ołtarze.



O. BERNARD PIELASIŃSKI.
Marjanin.

Historja powtarza się — a warto przypomnieć, że katolicy nietylko w pierwszych czasach chrześcijaństwa tak mężnie znosili tortury za wiarę, nietylko teraz w Meksyku i bolszewickiej Rosji za odprawianie czy wysłuchanie Mszy św. za sprawowanie czy też przystępowanie do Sakramentów św. życie oddać muszą, ale niemniej krwawe i ciężkie przechodzili czasy w Anglji w szesnastem i siedemnastem stuleciu.

Królowi Henrykowi sprzykrzyła się żona, upodobał sobie inną i chciał, by mu papież dał rozwód, aby mógł poślubić tę drugą. Ojciec św. nie mógł się zgodzić na to pogwałcenie Sakramentu Małżeństwa, a wtedy król ogłosił, że on, jako głowa państwa, posiada władzę nie tylko świecką, ale i duchowną nad swymi poddanymi, a ktoby nie chciał złożyć przysięgi uznającej króla naczelnikiem Kościoła, stanie się winnym zdrady stanu. Za to przestępstwo groziła kara śmierci, albo też conajmniej dożywotnie więzienie. Nauczać, że Kościół prawdziwy, Chrystusowy, jest tylko jeden, rzymski, a głową Jego jest Ojciec święty, następca Apostołów, było zbrodnią, za którą płaciło się życiem.

Czyż to odstraszyło kapłanów od pracy — wiernych od wyznawania wiary?

Niewymownem wzruszeniem przejmują nas opisy strasznych męczarni i tortur, jakie zadawano biskupom i kapłanom za sprawowanie Najświętszych Tajemnic, wiernym

za ukrywanie kapłanów, przechowywanie naczyń kościelnych, nawet za podanie szklanki wody księdzu — za uczestnictwo w nabożeństwie, za przystępowanie do Sakramentów św.! W każdym znaczniejszym katolickim dworze, zamku, w miastach u mieszczan, kupców znajdowały się ukryte zakamarki, schowki.

Wiedział o nich najczęściej tylko ojciec i matka, umierając przekazywali wiadomość tę najstarszemu synowi. Czasem był to obraz ruchomy, za którym tajne drzwiczki prowadziły do skrytej komnaty, to znów szafa odpowiednio urządzona. Zdarzały się i takie wypadki, że pan domu był wyznania anglikańskiego, żona katoliczką, i ona to wówczas cudem roztropności oddawała ogromne usługi Kościołowi. Księża w przebraniu świeckiem spędzali dzień w ukryciu a w nocy spieszyli z posługą kapłańską. Tropieni, jak dzikie zwierzęta, przez szpiegów, którym heretycki rząd wysokie wyznaczał nagrody za wydanie katolickiego księdza, umierali czasem z głodu i wycieńczenia, częściej jednak ginęli wśród strasznych tortur. Torturami chciano wymusić zeznanie, kto im pomagał, ukrywał ich, żywił, śmierć zaś najokrutniejsza czekała ich za to samo, że głosili naukę kakolicką!

I tak księdza Edmunda Geningsa porwano w ornacie i powleczono do więzienia. A straszne to były więzienia! Pełne robactwa, szczurów, wilgotne, cuchnące, odzież gniła, więźniowie dusili się wprost od wilgoci i zaduchu — kajdany zardzewiałe wżerały się w ręce i w nogi. Gdy Tomasza Pounde oprawca zakuwał w kajdany, schylił się i ucałował łańcuch. Zniecierpliwiony oprawca uderzył go za to młotkiem w głowę, aż krew trysnęła. Pounde uśmiechnął się łagodnie: „Obym mógł oddać krew do ostatniej kropli za świętą wiarę!“ Ze zdumieniem spojrzał kat na swą ofiarę, nawrócił się i sam poległ później za wiarę katolicką.

Wbijano więźniom igły za paznogcie, łamano kołem, rozciagano, aż ręce i nogi wychodziły ze stawów. Wśród tortur męczennicy śpiewali psalmy dziękczynne, akty miłości powtarzali, a twarz ich promieniała szczęściem. Najsroższe męczarnie nie zdołały wymusić ani słowa, którebу zdradziło tych, którzy dopomagali księżom; imię „Jezus“ i „Marja“ powtarzało się tylko, to znów „Bóg mój i Pan mój!“ „Bóg oddał mi Siebie i ja oddaję się Jemu!“

Obolałe, poranione, połamane lub pokręcone ręce nie mogły pożywienia do ust donieść — nieszczęśliwe ofiary ginęły z głodu, nie mogły opędzać się robactwu, szczurom i t. p.

Kilku księży z zakonu Kartuzów skazał Henryk VIII. na śmierć głodową w podziemnych lochach więziennych w Newgate. Przykuci do ściany za ręce i nogi stać bez ruchu musieli. Pewna świątobliwa kobieta Małgorzata Giggs przekupiła dozorcę więziennego i, przebrana zu mleczarkę, codziennie wchodziła do więzienia. W bańce zamiast mleka przynosiła rosół i mięso. Karmiła więźniów, przechodząc od jednego do drugiego, podawała im kęs po kęsie. Gdy już się nasycili, z pełną szacunku troskliwością obmywała ich i usuwała nieczystości. Parę tygodni upłynęło w ten sposób, aż król dowiedziawszy się, że Kartuzi jeszcze żyją, obostrzył straże aż wyznawcy umarli z głodu i nędzy.

Zdawało się, że w takich warunkach nikt chyba księdzem katolickim zostać nie zechce, a jednak historja inaczej świadczy. Kształcenie kleru w Anglji było niemożliwe, natomiast w Belgji, Hiszpanji, w Rzymie powstawały angielskie seminarja duchowne, a zawsze pełne były młodych kleryków — wiedzieli oni, że czeka ich niezawodne męczeństwo, ale mimo to szli za głosem powołania, sięgali po krwawą palmę!

Po wyświęceniu spieszyli do kraju rodzinnego — przebrani za żołnierzy, za rycerzy w barwnych strojach, to znów za wieśniaków, robotników czy kupców. Ale szpiedzy znali już naprzód nazwiska księży, opuszczających seminarja, śledzili ich, niełatwo było zmylić ich czujność i niejednokrotnie aresztowano młodego księdza, gdy tylko znalazł się na ziemi angielskiej.

A byli świeccy katolicy, którzy poświęcali cały swój majątek, spryt i życie, na usługi katolickich kapłanów, założono stowarzyszenie, którego celem było chronić księży, opiekować się nimi, dopomagać im, ukrywać ich i t. d.

Tomasz Bosgrave zginął na szubienicy za to, że podał misjonarzowi kapelusz — inny za to, że spragnionemu kazał podać szklankę piwa, trzeci znów za przenocowanie kapłana, – za oprawianie książek katolickich.

Małgorzata Kliterozo umęczona została, bo udzieliła księdzu schronienia, Małgorzata Ward, bo ułatwiła mu ucieczkę, — powieszono służącą w r. 1588, że umęczonemu misjonarzowi podała dwa szylingi.

Dzielna postawa Anny Line starej i chorej zdumiewa sędziów, kalectwo nie dozwala jej chodzić. Przynoszą ją we fotelu, sędzia pyta czy ukrywała i przyjmowała u siebie księdza katolickiego: „Panie sędzio“ odpowiada, żywo, „żałuję

jednego tylko — że setki, tysiące kapłanów nie mogłam gościć u siebie!“

Naturalnie w tych warunkach nie można było w Anglji wychowywać dzieci po katolicku, — kto mógł kształcił dzieci na kontynencie, ale to było zakazane. Historja czterech synów Ryszarda Wortington dowodzi, jak wielkie były trudności. Dzieci te w wieku od 12—16 lat miały odjechać do Francji pod opieką krewnego. Ujęto ich, rozdzielono i badano każdego z osobna. Chciano wymusić na nich zeznania, dokąd ich wieziono, z kim przestają ich rodzice, gdzie się ukrywa stryj, ksiądz. Chłopcy nie ulękli się groźby śmierci, nie ulegli torturze głodu, — wytrwali długie miesiące pozbawieni wszelkiej pomocy, otuchy. Nie zgodzili się na przestąpienie progu protestanckiej świątyni, nie słuchali namów protestanckich pastorów, odrzucali i zwalczali bluźnierstwa przeciwko wierze katolickiej. Schłostano do krwi dwóch starszych, młodsi dobrowolnie poddali się tej męce. Po sześciu miesiącach udało się wydobyć tych dzielnych wyznawców z rąk oprawców a dwóch z pomiędzy nich wynagrodził Bóg powołując ich do stanu duchownego.

Czyż te rzesze męczenników, te wzniosłe przykłady słabych niewiast i dzieci, nie zapalą nas do wierności Kościołowi, do miłości dla Ojca św., dla naszych biskupów i kapłanów, dla wiary świętej, katolickiej? Oni śmierć wśród najbardziej wyrafinowanych tortur, ubóstwo, wygnanie, przenosili nad odstępstwo od wiary, czy też zaparcie się jej — a dzisiaj? jak postępują ci, którzy miano katolików noszą? Dla zachcianki, czy dotkniętej ambicji porzucają wiarę prawdziwą, przyłączają się do „kościoła narodowego“, lub też przechodzą na prawosławie, czy protestantyzm. Dla misy soczewicy zaprzedają pierworodztwo, dla chwili — wieczność! Jaki nierozum, jaki ból zadany Sercu Jezusowemu!

Liturgja mszalna 20-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Uwielbienie, jakie składa Kościół Bogu przez ofiarę mszy św. i przez Pacierze kapłańskie, ma nie tylko moc wstawienniczą, lecz także wielką wartość uświęcającą. Kościół bowiem tak rozłożył liturgiczny cykl, że modlitwa publiczna staje się dla naszej duszy źródłem światła i zjednoczenia z uczuciami duszy Chrystusowej i tajemnicami jego życia. W ten sposób Kościół każdego roku roztacza przed nami nie tylko żywy obraz swojego Oblubieńca, ale pozwala nam wniknąć, o ile to dla stworzenia możliwe, w duszę Chrystusa, abyśmy poznając jej uczucia, brali w nich udział i jednoczyli się wewnętrznie z naszą boską Głową. »*To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie*« (Filip 2, 5).

Publiczna modlitwa Kościoła stanowi także bezpieczną dla nas drogę, która nas wprost prowadzi do Chrystusa. Kościół przez swą liturgię bierze nas jakby za rękę i wiedzie wprost do Jezusa. I jeśli dać się prowadzić Kościołowi, który wszystko otrzymał od Chrystusa, jest aktem pokory i posłuszeństwa: »*Kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi*«, jest to również niezawodny środek, byśmy poznali Chrystusa, głębiej wniknęli w jego tajemnice i utrzymali się z Nim w zjednoczeniu. Myśl tę wyraża Apostoł narodów w lekcji: »*Napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając między sobą psalmy i hymny i pieśni duchowne, nucąc i śpiewając Panu w sercach swych*«. »Gotowe serce moje, o Boże, gotowe serce moje, będę śpiewać i grać psalmy Tobie, chwało moja, Alleluja« (Graduał).

»*Bracia! Patrzcież, abyście ostrożnie postępowali, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy; czas okupujcie, gdyż dni są złe*«. Ponieważ czas bardzo wiele nastręcza nam sposobności, niebezpieczeństw i pokus do złego, winniśmy przeto nie żyć lekkomyślnie, lecz starać się jaknajusilniej o to, ażebyśmy ustrzegli się wszelkich grzechów, »starając się wyrozumieć, jaka jest wola Boża«. »*A nie upijajcie się winem*«, *gdyż pijaństwo jest matką niezliczonych grzechów. Tej nanki przestrzegać głównie winniśmy w »dni Pańskie« i niedziele. Jeżeli nie spędzimy ich w sposób chrześcijański, to będą one »złemi dniami« — pełnemi niebezpieczeństw i grzechów, dniami sprzedanemi szatanowi.*

Na niedzielę 20-stą po Świątkach.

Ewangelja według św. Jana, r. IV.

»*Był niejaki książę, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł*

z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby wstąpił a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie — nie wierzycie. Rzekł do Niego książę: Panie, wstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. A gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał tedy ich o godzinę, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego«.

Jakże troskliwy był ten królik o zdrowie swego syna! Widząc, że jest ciężko chory i że ludzki ratunek już się na nic nie przyda, bieży do Jezusa, prosi Go pokornie o łaskę uzdrowienia i wyprasza syna od śmierci. »Prosimy Cię, Panie, udziel łaskawie Twym wiernym przebaczenia i pokoju, aby, uleczeni ze wszystkich skaz, spokojnym umysłem Tobie służyli« (Kolekta). A w sekrecie modlimy się: »Niech te tajemnice udzielą nam uzdrowienia niebieskiego i oczyszczą z wad serca nasze.

Wstęp do mszy św. stanowi pokorna modlitwa, w której wyznajemy, że dla nieposłuszeństwa naszego będziemy ukarani. Jak Daniel, wyznając winy swego ludu, prosił zarazem o miłosierdzie Boże, tak pokorne wyznanie winy w introicie zjedna nam miłosierdzie Pana: *»O Panie, wszystko coś z nami uczynił, uczyniłeś sprawiedliwie, albowiem zgrzeszyliśmy Tobie i przykazań Twoich nie słuchaliśmy; lecz daj chwałę Imieniowi Twemu, a postąp z nami według wielkości miłosierdzia Twego* Ps. 118. *Błogosławieni, którzy nieskalani idą, którzy chodzą podług zakonu Pańskiego.*«

W samych więc modlitwach dzisiejszej liturgji widzimy jej znaczenie, świętość, wielkość i pożytki z jej słuchania z należytem usposobieniem.

O. G. R.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

15. paźdz. (poniedz.) Św. Teresa Karmelitanka Bosa, razem ze św. Janem od Krzyża zreformowała zakon karmelitański. † 15 X. 1582. Napisała liczne dzieła ascetyczne.

16. paźdz. (wtorek). Św. Gerard Majella, redemptorysta.

17. paźdz. (Środa). Św. Jadwiga Księżna śląska † 15 X. 1243 w Trzebnicy.

18. paźdz. (czwartek). Św. Łukasz ewangelista.

19. paźdz. (piątek). Św. Piotr z Alkantary. † 1562.

20. paźdz. (sobota). Św. Jan Kanty. Urodzony w Kętach w 1397. Prof. Uniwersytetu krakowskiego. † 24. XII. 1473. Kanonizowany 1767. Pochowany w akademickim kościele św. Anny w Krakowie.

Chrystus-Robotnik.

Przemówienie J. E. Ks. Biskupa Kubiny, wygłoszone na Kongresie Eucharystycznym w Częstochowie w niedzielę, dnia 9 września.

(Dokończenie).

Jedyną pewną drogą do pokoju i szczęścia społecznego jest ta, którą P. Jezus wskazał mówiąc: Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego a to wszystko — to jest, wszystko co nam potrzebne do życia doczesnego — będzie wam przydane. Idźmy więc tą jedyną pewną drogą w przyszłość, idźmy za Chrystusem-Robotnikiem, za Chrystusem-Królem. Wiem dobrze, że nie tak łatwo będzie nam wytrwać na tej drodze, bo tak duch kapitalistyczny jak duch socjalistyczny będzie próbował oderwać nas od tej drogi i zwrócić na inne, któremi oni idą. Ale z nami jest Chrystus-Robotnik, Chrystus-Król. Wytrwajmy przy Nim, współpracujmy z Nim, a droga będzie coraz szersza, przyłączy się do nas coraz więcej braci i zdobędziemy królestwo społeczne dla świata i będzie pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem.

Chrystus sam będzie z nami, bo choć wstąpił do nieba, jednak znalazł sposób, by na zawsze pozostać z nami i wciąż nas wzmacniać siłami życia na tej drodze do Królestwa Swego na ziemi, które będzie równocześnie królestwem społecznem. Cudowny ten sposób, który Mu pozwala być zawsze z nami, jest Eucharystja św. czyli Przenajśw. Sakrament Ołtarza. I w tym Sakramencie Boskiej swej miłości Chrystus Pan trzyma się Boskiej swej zasady: Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane. Ustanowił go, aby dusze nasze napełnić życiem Boskiem, aby złączyć nas wszystkich w jedno nadprzyrodzone ciało, którem jest Kościół św., aby stworzyć w ten sposób Królestwo Eucharystyczne. Tego też mamy na pierwszem miejscu szukać w Eucharystji św. Ale szukając w tym Sakramencie miłości przedewszystkiem tych dóbr nadprzyrodzonych, znajdziemy tam także dobra społeczne, szukając Królestwa Eucharystycznego, znajdziemy

drogę także do królestwa społecznego. Bo droga ta prowadzi właśnie przez Królestwo Eucharystyczne.

Nie ulega wątpliwości, że Eucharystja św., choć jest przedewszystkiem z całej swej istoty źródłem życia nadprzyrodzonego, jest także najgłębszem źródłem siły społecznej, ruch Eucharystyczny, choć jest ruchem najwięcej religijnym, jest także ruchem społecznym, Chrystus zaś, Król Eucharystyczny, prawdziwym Królem społecznym.

W Eucharystji św. uczy On nas przedewszystkiem, jaki powinien być duch społeczny i czyn społeczny. Uczy nas tego nie słowami, ale czynem, przykładem swoim.

W niezmiernej swej miłości społecznej mieszka On w Eucharystji św. wśród nas jak brat między braćmi, jak sąsiad między sąsiadami. Od nikogo się nie odłącza, nikim nie gardzi. Z tą samą radością mieszka w wspaniałych katedrach i ubogich kościołach, wszystkich zarówno przyjmuje, do wszystkich idzie z tą samą gotowością, gdy zachorują. Nie zna różnicy klas, wszystkim jest wszystkiem, w szczególny zaś sposób kocha biednych i ubogich.

Ale nietylko mieszka wśród nas, On wciąż się za nas poświęca. We Mszy św. nieustannie ofiaruje siebie samego za nas, a w komunji św. karmi nas własnem swem Ciałem.

A nareszcie wszystkich łączy przez swoją Przenajśw. Krew w jedno żywe ciało, w jedno solidarne nadprzyrodzone społeczeństwo, którem jest Kościół św.

W swej miłości społecznej stał się On jakby sercem świata, aby mógł wśród wszystkich mieszkać, wszystkich karmić, wszystkich łączyć w jedno ciało, jak to czyni serce człowieka, rozsyłając krew we wszystkie członki ciała, karmiąc je sokami życia.

Otóż tak jak On i my powinniśwy działać w społeczeństwie ludzkiem, taki jak Jego powinien być nasz duch społeczny, taką nasza praca społeczna. Mamy stać się jak On sercem dla naszych współbraci, mamy oddać serce dla społeczeństwa. Tak przez Eucharystję św. Chrystus Pan chce nas przerobić, takie chce wśród nas stworzyć królestwo. Wtedy napewno nie będzie na świecie ani nędzy społecznej ani walki klasowej. Z Królestwa Eucharystycznego wyrośnie prawdziwe królestwo społeczne.

Nie jest to pięknem tylko marzeniem, które nigdy nie może stać się rzeczywistością. Wszak Chrystus sam dał nam gwarancję, że tak będzie, jeżeli zastosujemy się do Jego nakazu: Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego. Wtedy bowiem, tak nas upewnił: to wszystko — a miał na myśli dobra doczesne, dobra społeczne — będzie wam przydane. Pozatem potwierdzają to fakty.

Opisując życie pierwszych chrześcijan w Jerozolimie, św. Łukasz Ewangelista stwierdza, że taka wzniosła solidarność społeczna panowała między nimi, jakoby „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę...“ „Ubogich też między nimi nie było, bo ilu było właścicieli pól lub domostw, sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u stóp apostołów. Każdemu zaś rozdzielano według jego potrzeby.“ (Dz. Ap. 432 — 35).

Socjaliści, powołując się na ten opis św. Łukasza, powiadają, że to był socjalizm lub komunizm, a konsekwentnie Chrystus Pan, z którego ducha wyrosły te stosunki, miał być socjalistą lub nawet komunistą. Daj Boże, żeby oni się stali takimi socjalistami, jakim rzekomo był Chrystus. Lecz nie był to ani socjalizm ani komunizm, ale była to miłość społeczna, która wyrosła z Eucharystji św. Jak bowiem św. Łukasz w związku z tym opisem społecznego życia pierwszych chrześcian stwierdza, przystępowali oni codziennie do komunji św. Przez to tworzyli oni między sobą Królestwo Eucharystyczne, z którego wyrosła owa wspaniała solidarność społeczna, opisana przez św. Łukasza. Nie wynika też z tego opisu bynajmniej, że kwestja społeczna zawsze tak a nie inaczej powinna być rozwiązana, jak ją rozwiązali pierwsi chrześcijanie — różne bowiem warunki różnego wymagają rozwiązania — wynika jednak to, że Eucharystja św. jest źródłem twórczej siły społecznej. I była niem, jak dalsze dzieje Kościoła św. wykazują, zawsze, dopóki świat czerpał siły życia z niej, dopóki uważał Chrystusa Pana za Króla społecznego i stosował się do Jego prawa.

Stosunki społeczne dopiero wtedy się zmieniły i stały się groźnemi, gdy świat się odwrócił od Chrystusa Eucharystycznego a temsamem odwrócił się, jak już stwierdziliśmy, od Jego hasła: Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości. Stało się to głównie dzięki t. zw. reformatorom czyli twórcom protestantyzmu: Lutra, Zwinglego, a szczególnie Kalwina. Sekciarze ci oderwali wielką część świata od Chrytusa Eucharystycznego, pozbawiając go w ten sposób największego źródła siły społecznej. Wtedy wła-

śnie, jak dziś stwierdza nauka, powstał duch kapitalistyczny. Za jednego z jego ojców należy uważać właśnie Kalwina. Na miejscu Chrystusa-Króla wówczas począł panować szczególnie w życiu gospodarczem i społecznem kapitał czyli mamona, lub, jak dziś powiadamy, król Dolar, który z czasem ujarzmił sobie świat i doprowadził do dzisiejszej nędzy społecznej i kwestji społecznej, który rozpił społeczeństwo ludzkie i w skutkach swych wywołał walkę klas.

Jakaż z tego nauka? Trzeba zdetronizować króla Dolara, a na Iego miejscu uznać Chrystusa, Króla Eucharystycznego, Chrystusa-Robotnika. Trzeba znowu czerpać z źródła Eucharystycznego, aby znowu stworzyć na świecie Królestwo Eucharystyczne. Trzeba przyłączyć się do wzmagającego się ruchu Eucharystycznego i popierać go wszelkiemi siłami. Bo choć prowadzi przedewszystkiem do Królestwa niebieskiego i do Królestwa Eucharystycznego na ziemi, jak to wypływa z słów Chrystusa „Szukajcie na pierwszem miejscu Król. Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane“, to zarazem dąży on do królestwa społecznego, do takiej solidarności klas, że wszyscy będą mieli jakby jedno serce i jedną duszę, że wszyscy będą jakby jedną wielką rodziną, w której nikt nie ma głodu, nikt nie jest upośledzony, bo we wszystkich i między wszystkimi żyje miłość Chrystusowa. To jest znaczenie potężnego ruchu Eucharystycznego, który powstał z taką siłą właśnie w naszych czasach, po wojnach i rewolucjach, to jest znaczenie święta Chrystusa-Króla, które zaprowadził w tej chwili przełomowej nasz Ojciec św., takie ma mieć znaczenie święto Chrystusa-Robotnika, o którego zaprowadzenie pokornie chcemy prosić Stolicę Apostolską.

Odczuliście to może nieświadomie, kochani bracia robotnicy, i dla tego tak licznie przybyliście na Jasną Gorę, aby na zakończenie naszego Kongresu Eucharystycznego złożyć publicznie hołdy Chrystusowi-Królowi, Chrystusowi-Robotnikowi, aby Mu ślubować, że skupieni pod Jego sztandarem pójdziemy do walki o lepszą przyszłość, o lepszy porządek gospodarczy i społeczny na świecie. Idźcie za Nim, kochani bracia robotnicy, ale idźcie w jedności i zgodzie, złączeni w jeden wielki obóz, nad którym powiewa zwycięski sztandar Chrystusa-Robotnika. Nie wolno robotnikom katolickim rozbijać swoich sił w różnych zwalczających się nawzajem i przez to osłabiających się wzajemnie organizacjach zawodowych. Temu zgubnemu rozbiciu, spowodowanemu głównie przez różne partje polityczne, powinniście nareszcie położyć kres i złączyć się poza partjami w jedną wieką organizację pod sztandarem Chrystusa-Robotnika. Tego On od was żąda. Tylko wtedy On będzie z wami, tylko wtedy zwyciężycie. Złóżcie Mu to uroczyste przyrzeczenie dziś, na zakończeniu tego wspaniałego Kongresu Eucharystycznego.

Przyrzekamy Ci, Chrystusie-Robotniku, Królu nasz, że w jedności chcemy się skupić pod Twoim sztandarem, że karnie pod nim chcemy wytrwać i współpracować z Tobą jak apostołowie-robotnicy, aby stworzyć na świecie Królestwo Eucharystyczne, a przez Królestwo Eucharystyczne królestwo społeczne. — Niech żyje Chrystus-Robotnik, niech żyje Chrystus-Król.

Świątobliwe życie O. Bernarda Marji od Krzyża, marjanina.

Kapłan — Misjonarz.

„Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie“.
(Mat. 25. 97).

Pierwszą Mszę św. odprawił X. Bernard Marja od Krzyża w Górze Kalwarji, gdzie się znajduje grób Patryarchy Marjanów, toż uczynili i inni Marjanie z O. Bernardem wyświęceni, a potem rozjechali się do różnych klasztorów swego Zakonu, by odprawić uroczyste Msze św. Do rodzinnych stron nie pojechał żaden. O. Bernard Marja wybrał ukochany klasztor w Goźlinie, tam gdzie do Zakonu był przyjęty na próbę i spędził chwilę wespół ze swymi świątobliwymi Towarzyszami, teraz już nieżyjącymi...

Na prymicje syna ukochanego zjechała pani Pielasińska. Byłoż radości i rozczuleń niemało. Wspomnienie zmarłego ojca żywo stanęło w owej chwili X. Bernardowi Marji. Pamiętał dobrze jak go na tę chwilę błogosławił umierający rodzic jego. Archidjakonem był mu rodzony wój O. Mikołaj od Męki Pańskiej a kazanie wypowiedział O. Paweł od Zwiastowania, jego Ojciec duchowny. Na drugi dzień odprawił uroczyste egzekwie za duszę ojca swego, pożegnał matkę staruszkę i udał się do Marjańskiej Puszczy, gdzie w pustelni zamknąwszy się, przez dni 33 milczał, pościł, biczował się co dnia a w piątki po trzy razy, i tak w kontemplacji zatopiony ledwo raz na tydzień posiliwszy się, cały czerwiec na modłach

spędził, nie wymówiwszy ani jednego słowa do nikogo. Tak to on młodziutki kapłan-zakonnik dziękował Bogu za kapłaństwo swoje i gotował się do misyjnej pracy wśród polskiego, ruskiego i litewskiego ludu. Te dni w samotności na kontemplacji w puszczy spędzone utwierdziły go w powołaniu.

Z Puszczy Marjańskiej, poszedł O. Bernard Marja do Skórca, gdzie wice-Magistrem odrazu został zamianowany i profesorem. Nie dziwimy się temu. O. Bernard Marja umiał wiele, a kochał swój zakon nad życie i był pełen serca i roztropności. Nominację Bernardową na to odpowiedzialne stanowisko młodzież zakonna przyjęła z ogromną radością. Przyjęto go ze czcią i taką ufnością, że aż radość była wśród starych zakonników. Istotnie rok zostając na tem stanowisku zdobył serca wszystkich, a gdy go misjonarzem O. Generał zamianował i posłał na Litwę, łzy spływające po policzkach zakonnej młodzieży, świadczyły, że był dla nich nie tyle zwierzchnikiem, ile starszym miłującym bratem. Już wtedy otaczał O. Bernarda mimo życia wyjątkowo doskonałego zakonnika o pracowitości fenomenalnej, a cichości Barankowej, przy gruntownej pokorze i wiedzy.

Pierwsza wycieczka misyjna O. Bernarda Marji trwała trzy miesiące, poczem zostawał w Marjampolskim konwencie, ucząc tamtejszą młodzież zakonną i stamtąd czyniąc wycieczki z rekolekcjami w różne strony kraju do Kowna i Wilna, Grodna i do domów możnych panów, w których także młody kapłan mile był widziany, bo imponował im dobrą francuzczyzną, co w owe czasy, by kogoś z tych sfer można było nawrócić, było prawie konieczne. Żyjąc w zażyłości z X. Wiktorem Ożarowskim (późniejszym O. Damjanem, Kamedułą) tercjarzem zakonu Marjanów, od tego świątobliwego kapłana niejednego się nauczył i niejednego dowiedział, często razem z nim majowe zaprowadzał nabożeństwa po parafjach wtedy jeszcze okrom Marjańskich kościołów — w Polsce nieznane. Szczególny dar miał O. Bernard Marja do nawrócania pijaków. Był apostołem wstrzemięźliwości powszechnie nazywanym. Posłany przez Biskupa do Krasnoborza diecezji lubelskiej, zastał pięć tysięcy — pijaków nędzarzy moralnych, którzy wszystko do żydów za wódkę wynosili. O. Bernard Marja, gdy się tam ukazał, pociągnął wszystkich do siebie: dobrocią, uprzejmością, tak, że już za miesiąc swego tam pobytu władał sercami tego biednego ludu. Gdy zaś po kilku miesiącach opuszczał Krasnobórz, karczmy pobankrutowały, lud się z biedy otrząsał i cała parafja była wpisana do bractwa wstrzemięźliwości, szczególnie rozszerzanego przez zakon Marjanów... Błogosławił pracom O. Bernardowym Bóg widocznie. Wściekało się piekło, Żydzi szynkarze zrobili zasadzkę na życie Ojca Pielasińskiego. Poranili go, gdy wracał wieczorem od chorego i byliby zabili, gdyby się był nie zjawił nagle jakiś młody żołnierz u boku O. Bernarda i wyjęciem szabli nie przeraził napastników tak ogromnie, iż z krzykiem jakby rażeni uciekli.

Po kilku miesiącach wytężającej, Apostolskiej pracy w Krasnoborzu i okolicy O. Bernard Marja otrzymał „obediencję“ czyli rozkaz swego Ojca Generała do opuszczenia tej miejscowości a powrotu do życia pustelniczego. Obediencja ta dotąd się zachowała a jako charakteryzującą stosunki Marjańskie w całości ją tu zamieszczamy.

Magnificat Anima mea Dominum!

My — Brat Aleksander Roman od Męki Pańskiej pokorny Wikarjusz Niepokalanej i Generał Zakonu Niepokalanego Poczęcia OO. Marjanów od ratowania dusz z Czyśca.

Do Jego Miłości.

Brata Bernarda Marji od Krzyża, Którego niech Bóg świętym uczyni.

Ukochany nasz synu, uprzejmie Nam miły! Pozdrowienie Ci w Niepokalanej Naszej Matce ślemy i Marjańskie błogosławieństwo!

Z relacji J. E. Księdza Biskupa Jegomości wiemy, tudzież od X. Dziekana a i z Twoich Wielebny nasz Synu sprawozdań, jak wielkie rzeczy przez Twoją miłość Chrystus Jezus w Krasnoborzu dla biednego ludu uczynił. Bez wylania łez dziękczynnych u stóp Niepokalanej Matki nas Marjanów o tym doniosłym skutku kilkumiesięcznych Twoich prac misjonarskich mówić nie możemy. O jako dobry jest Pan, iż „z pijackich okolic trzeźwe, ze złodziejskich ludzkie, z kłótliwych ciche, a z nieczystych pokutujące“ jako nam uprzejmie Jegomość X. Biskup pisze, za Twej miłości sprawą, Bóg miłosierny uczynił.

Magnificat Anima mea Dominum! *C. d. n.*

Cuda i znaki?...

Ktokolwiek w ostatnich dniach, w godzinach popołudniowych, w czasie gdy jesienne słońce za-



lewało powodzią łagodnego światła wieże i kopuły miasta, szedł przez ulice Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, lub Katowic musiał zauważyć, że nawet w najwięcej ożywionych ośrodkach miasta wszelki ruch zamarł, a oczy tysięcy przechodniów zwracały się ku niebu, aby śledzić niezwykłe widowisko, jakiego dotychczas jeszcze u nas nie widziano.

Jak ręką ducha wyczarowane zjawiają się na niebie jedna za drugą olbrzymie litery, żeby w końcu przed zdumionemi oczyma pielgrzyma ziemskiego zabłysnąć dobrze znanem mu słowem »Franck« i »Enrilo«.

Firma Henryka Francka Synowie S. A. Skawina koło Krakowa jest oddawna u nas znaną, a wyroby jej, które pod nazwą »Prawdziwa Francka« domieszka do kawy, kawa »Enrilo« oraz kawa żytnia »Perola« ukazują się na rynku, cieszą się zarówno u biednych, jak u bogatych dobrą opinją.

Zwróciliśmy się do zarządu przedsiębiorstwa w Skawinie celem otrzymania bliższych informacyj w sprawie »pisma na niebie«, których nam też Zarząd Firmy najchętniej udzielił. Otóż tak rzecz tę się robi:

W przeciętnej wysokości 4000 m. uwija się samolot sportowy o sile 280 K. M. z szybkością 170—230 klm. na godzinę i pisze na niebie odwrotnie t. j. od strony prawej ku lewej, znane powszechnie słowa »Franck« i »Enrilo«

Farbę tego niezwykłego pendzla stanowi biały, nieszkodliwy gaz dymny, wyrzucany ze specjalnie do tego celu skonstruowanej i pozwalającej regulować wyrzucanie gazu tylnej części aparatu w ilości 8000 m^3 na sekundę. Duże litery przeciętnie mają 1500 m. wysokości, małe 1000 m, całe zaś słowo »Franck« lub »Enrilo« rozciąga się na długości 7000 do 8000 m. i w obwodzie 250 km^2 przez jakie 10 do 40 minut może być wygodnie czytane. Pismo odwrotne, czyli zwierciadlane jest z tego względu konieczne, aby je można było z ziemi czytać. Nader kunsztowny i trudny lot wymaga zarówno zręcznego, jak zamiłowanego w sporcie lotnika, który oczywiście dopiero po długim, żmudnym trainingu zdolnym jest do wykonania tego kunsztu awjatyki.

To byłoby technicznem wyjaśnieniem tego podziwianego zjawiska, które zapewno niejednemu, kto je widział, dało wiele do myślenia.

Gdy ostatnio sam zainteresowany przypatrywałem się pracy śmiałego pisarza na niebie, zbliżyła się do mnie staruszka, pochylona wiekiem, a kładąc mi z trwogą dłoń na ramieniu, zapytała mnie, czy znaki na niebie nie wróżą może wojny, lub nieszczęścia. W tej samej chwili jednak pilot wypisał literę »k« w słowie »Franck« i mogłem staruszce całe słowo odczytać.

»Franck« odpowiedziała, »ach, Franck tam wypisano na niebie!« i jej rysy rozpogodziły się. »Znam go oddawna, jeszcze z czasów mojej matki«. I ucieszona poszła swoją drogą...

Prawdziwe zdarzenie.

Było to w niedzielę — przyjechaliśmy właśnie z kościoła — w przedsionku wita mnie zapłakana kobieta: »Proszę Wielmożnej Pani, mój bardzo chory, możeby mu Pani co poradziła, dała jakie lekarstwo?«

»A cóż mu jest? Dawno choruje?«

»Niedomaga już coś od kilku dni, ale wczoraj jeszcze był na pogrzebie ojca, dziś zwaliło go zupełnie z nóg, ani się nie dźwignie«.

»A cóż go boli? kaszle? Kłuje go w piersi, czy też na co innego się skarży?«

»Nic go nie boli, jeno musi mieć okrutną gorączkę, bo ciągiem ino pić woła«.

»Posłaliście po doktora?

»Kiedy nie chce, powiada, iż pochowek ojca dużo kosztował — żeby to Pani chciała do niego zajrzeć, on tak prosi o to, spokoju mi nie daje, tylko: Idź, a idź do dworu, poproś, żeby Pani do mnie przyszła«.

Zaraz po obiedzie kazałam zaprząc, pojechałam. Chłop całkiem jeszcze młody, zaledwie

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

42 POWIEŚĆ.

— Wiary!

Wszystko pan Helt mógł darować, prócz tego.

Wilhelm twarz w dłoniach ukrył i ojciec widział jeno ową czupryne, jako śnieg białą i owe ręce wychudłe na szkielet, i te łzy, co przez palce ciekły.

— Mów dalej, mów wszystko.

— Miłowałem ojcze, miłowałem nad miarę, postanowiłem zostać, przeszedłem na mahometanizm, bo trudno mi było inaczej w Turcji azjatyckiej handlować, doszedłem do poważania, firma moja znana była w Smyrnie szeroko i daleko. Zuleima powiła syna.

— Byłem szczęśliwy, ojcze, a przecież tu, w sercu ból został, została pamięć. Miłowałem syna, ale miłowałem i dziewuszki moje, o których myślałem, że ich już nigdy w życiu nie zobaczę i miłowałem wiarę moją, której się wyrzekłem. A potem przyszło nieszczęście jedno za drugiem, Zuleima umarła, zapamiętany w bólu po niej, zaniedbałem interes, wyzyskano moje zaufanie, okradziono mnie. Dorabiać się na nowo, walczyć na nowo, gdy jej brakło, nie miałem już odwagi, ni ochoty, zabrałem syna, resztki mienia. Zbudziła się w duszy przygłuszona latami tęsknota, zbudziła z olbrzymią mocą chęć pokuty, powrotu do wiary, ojczyzny, domu. Jam wierzył mimo odstępstwo moje w Jedynego, Prawdziwego Boga, jam winę moją naprawić pragnął, oddać mu siebie i syna. Poszliśmy razem ja i on wyrostek, czternastolatek, w podróż do Grobu świętego, do Jeruzalem. Ileśmy nędzy przeszli, biedy przecierpieli, ile razy śmierć zaglądała nam w oczy, Bóg jeden wie. Aleśmy szli, ku wierze i ojczyźnie. Ja z tem pragnieniem, by tu, choćby pod progiem waszym, żywota do-

przekroczył trzydziestkę, znałam go jako silnego, rosłego mężczyznę, obraz zdrowia.

Teraz leżał blady, z przymkniętemi oczyma, mimo bardzo wysokiej gorączki był jednak zupełnie przytomny, utrzymywał, że mu nic nie dolega, tylko słabo mu i tak jakoś dziwnie. Puls miał bardzo marny, przerywany, dałam mu zatem lekarstwo wzmacniające serce, namawiałam na sprowadzenie doktora — był to zamożny gospodarz, — ale wzbraniał się.

Konie tymczasem odesłałam do dworu, bo siedziałam u chorego dosyć długo, wracałam zatem piechotą, a kilka kobiet odprowadzało mnie. Opowiadały mi, że Kazimierz — tak było choremu na imię, — to bardzo pracowity i zapobiegliwy gospodarz, ale skąpy był zawsze. Pytałam dalej o ojca jego zmarłego trzy dni temu i dowiedziałam się szczegółów, które mnie bardzo zasmuciły.

Kazimierz był bardzo złym synem. Ojciec jego, jak to często bywa na wsi, po śmierci żony, oddał całe gospodarstwo żonatemu synowi, temu właśnie Kazimierzowi, a sam miał mieć przy nim utrzymanie.

»Mocny Boże! jakie też to było utrzymanie!« mówiła dalej kobieta, »Kazimierz poniewierał ojcem, wypominał mu każdą łyżkę strawy, nawet i kąta w chacie mu żałował. Biedny staruszek od dłuższego już czasu sypiał w zimnej komorze, choć to była już późna jesień, a w dodatku, gdy tylko upominał się, czy prosił o jaką przyodziewkę czy omastę do kartofli, przekleństwa tylko słyszał: »Bodajeście już raz zdechli« i tym podobne. Oj nasłuchali się to i nieraz sąsiedzi, a nieraz to się na przekleństwach nie skończyło, często i nabił ojca. Ta choroba to pewno kara Boska!«

»Staruszek przeziębił się w komorze, dostał zapalenia płuc i umarł, naturalnie że mu nie przywiedli doktora, żadnej pomocy nie miał, ani opieki«. Poniósł krzywdę swoją i łzy przed tron Boży.

Na drugi dzień zaglądnęłam do chorego, stan jego wcale się nie poprawił, nalegałam, by sprowadzono lekarza.

Wreszcie we wtorek przyjechał doktór, skonstatował ciężki bardzo tyfus plamisty, zasadniczo młody i silny organizm powinien był przetrwać chorobę, ale tu serce dziwnie było słabe — środki, które mu dałam, były bardzo odpowiednie i lekarz powiedział, że chory byłby już życie zakończył, gdyby nie te lekarstwa.

Przy badaniu okazało się, że na stosie pacierzowym utworzyły się odleżyny, a w tych ranach roiło się od robactwa! Mnóstwo białych długich robaków przeszło na centymetr długich zjadało żywe ciało!

Rzecz niesłychana! niewidziana, niespotykana! Odleżyny tworzą się u chorych bardzo osłabionych, gdy leżą na wznak kilka tygodni, nie mogąc się wcale obrócić, u ludzi starych, gdzie krążenie krwi jest upośledzone. Ale tu? Wszakżeż to był człowiek w kwiecie wieku, całkiem młody, a leżał dopiero od trzech dni!

Zgroza niewymowna i litość przejęła mnie na ten widok; przecież to straszne, żeby robaki żarły człowieka żywcem! Przed oczyma stanął mi niedawno zmarły staruszek ojciec tak przez wyrodnego syna poniewierany i zlekceważone słowa Boże: »Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło«.

Tak, to była kara Boża. — Pan Bóg jest cierpliwy i miłosierny, ale i sprawiedliwy, chciał widocznie tym przykładem pouczyć ludzi, jak strasznie karze brak szacunku i miłosierdzia dla Rodziców.

Z polecenia lekarza odwieziono chorego do szpitala, mimo jednak troskliwej opieki nie zdo-

---

konać, ale synowi nazwisko dać i prawa przywrócić, on, z ciekawością młodości. W Polszcze już wstąpiliśmy do Jasnogórskiego klasztoru, raz jeszcze duszę skruszyłem w spowiedzi szczerej, z żywota mojego błędów wszystkich, jako to teraz, przed wami uczyniłem po raz trzeci, panie ojcze.

W izbie zaległo milczenie, Herman Helt stał wele komina z głęboką zmarszczką pośród siwych brwi. A tamten, nagle na kolana się osunął i wyciągnął ku niemu ręce:

— Pan Bóg mi przez kapłana swojego przebaczył, zali wy, panie ojcze, odmówicie przebaczenia!

— Przebaczyłem ci.

Odpowiedź padła głucho, do szeptu zniżył się głos.

— Oby ci tak przebaczył Bóg miłosierny i ona nieboszczka cnotliwa i miłująca, co zeszła z tego świata w płakaniu za tobą. Gdzież twój syn?

— Ostawiłem go w oberży.

— Której?

— Pod trzema wagami.

— Wraz pacholika po niego poślę. Katolik że on?

— W Jeruzalemie wiarę świętą przyjął.

— Wilhelm.

— Panie ojcze?

— Dobrze jednak iżeś powrócił, iżeś duszy własnej i synowskiej na zatracenie nie ostawił. Ciężko ci było, biedaku? — Ciężko.

W głuchym łkaniu zerwały się słowa, głowa Wilhelma Helta spoczęła na piersi ojcowskiej.

ROZDZIAŁ XVI.

W brew woli.

— Jezusie, nie tak wartko, Basieńko, bo zadyszki dostanę, ledwo ci nadążyć mogę, miarkuj że się.

— Daleko jeszcze.

— Jeno patrzeć, jak dach czerwony obaczysz.

— Pani Strutzlowa

— Dyć nie tak wartko, z litowanie miej nad moim wiekiem i tuszą, niewiasta ze mnie leciwa, a ciała mi Pan Jezus nie poskąpił, zadyszka mnie zaraz bierze, a serce wali, jak na odpust. *C. d. n.*

łano go uratować, umarł w kilka dni później. Ufajmy Bogu, że wzmagające się cierpienia i żal serdeczny za grzechy — Kazimierz przed śmiercią wyspowiadał się bardzo pokornie — wyjednały mu przebaczenie i miłosierdzie Boże.

Dom Katolicki w Krakowie.

Poświęcenie kamienia węgielnego.

W niedzielę, 14-go paźdz. **o godz. 12-tej** dokona Najprzew. Książę-Metropolita Sapieha poświęcenia kamienia węgielnego pod **Dom Katolicki** na rogu ulic Zwierzynieckiej i Straszewskiego.

Program uroczystości następujący:

Poświęcenie kamienia węgielnego.

Mowa J. O. Księcia-Metropolity Sapiehy.

Przemówienie prezesa Ligi Katolickiej p. Augusta Turowicza.

Przed rozpoczęciem uroczystości i na zakończenie grała będzie orkiestra Braci Albertynów.

Co mówią Księża Biskupi o katolickim domu akademickim.

Z łona młodzieży akademickiej wyszedł serdeczny głos, wzywający do składek na katolicki dom akademicki. Bogu dzięki, głos ten nie pozostał bez echa. Składki płyną. Mamy nadzieję, że *łańcuch groszowy* był dobrym pomysłem i swoje zrobi! Aby ludzi zachęcić do ofiar i to ofiar natychmiastowych, bo, jak powiadają, kto zaraz daje, dwa razy daje, pozwolimy sobie przytoczyć głosy niektórych naszych Księży Biskupów o powstającym domu.

Książe Metropolita Sapieha, stwierdzając podniesienie się religijne młodzieży akademickiej i jej dążności do odrodzenia katolicyzmu, pisze: »*wszystkie te dobre objawy i usiłowania nie będą mogły osiągnąć pożądanego skutku, dopóki nie będziemy mieli przy Uniwersytecie Jag. Katolickiego domu akademickiego.* Konieczne jest bowiem stworzenie dla tej młodzieży środowiska, gdzieby mogła się gromadzić, znajdowała oparcie i podnietę do opanowywania trudności, oraz do podejmowania zamiarów, zdążających ku pogłębieniu w sobie prawdziwej kultury chrześcijańskiej".

Ks. Kard. Prymas Hloud pisze: „Z wielką radością i uznaniem witam myśl Katolickiego Domu Akademickiego. *To jest coś naprawdę i konkretnie katolickiego*«.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz pisze: „Z całego serca życzę, *pomysłowi w naszych czasach tak śmiałemu i tak zarazem potrzebnemu,* ażeby co rychlej przyoblekł się w czyn i dzieło".

Ks. Biskup przesmyki Nowak życzy z całego serca, ażeby doprowadzone zostało do końca *dzieło, którego znaczenie jest niezmiernie wielkie, największe!*«

Głosy te powinne przemówić do sumień wszystkich, ale też i *do kieszeni wszystkich. Są one wprost rozkazem, aby każdy polak-katolik coś na dom po słał.*

Dom się już zaczął budować! Niech ofiary płyną zaraz, co żywo, aby dom te stanął co żywo. Ktoś to powiedział, że *taki dom, jak ten, powinien powstać piorunem* i byłby palący wstyd, gdyby skąpstwo katolików robotę nad nim przeciągnęło.

Setki akademików chce w nim zaznajomić się z katolicyzmem, by stworzyć nowe życie w Polsce. Spieszą oni ku miejscu, gdzie się dom buduje, i czekają z niecierpliwością — radując się każdą cegłą i każdą szczyptą cementu, jaka wchodzi w ziemię.

Dom ten ma się stać ich świątynią najdroższą. Postawcie im ją, katolicy! Posyłajcie ofiary. *Nic nie czekać, nic nie zwlekać!* Mało, nie wiele, ale wszyscy i to zaraz. Posyłajcie do Redakcji Dzwanu Niedzielnego, zaznaczając wyraźnie, że to na katolicki dom akademicki!

Łańcuch groszowy na Kat. Dom Akademicki.

I. K. 5 zł, H. G. 1 zł, D. B. 1 zł., Zygmunt Gościej 1 zł. i pozywa do łańcucha o złożenie takiejże sumy p. Józefę Tarczyłównę, Helenę Tarczyłównę i Marysię Sajkównę. Jakub Mirochna 2 zł. i wzywa: Jakuba Frodyma, Jana Marszowskiego, Jakuba Soleckiego i Leopolda Tyrańskiego, Mieczysław Przybyłowić 2 zł., Michał Scigalski 5 zł., Internałżeński Cieszyn 2·65 zł., Leokadja Banowa 2 zł.

W kościele SS. Karmelitanek (ul. Kopernika 44) odkędzie się 12. 13. i 14-go b. m. trzydniowa uroczystość ku czci **Dzieciątka Jezus Paryskiego.** We wszystkie trzy dni suma o 10-tej i nieszpory z kazaniem o 5-tej. W jednym z trzech dni można przy zwykłych warunkach uzyskać odpust zupełny.

O. Konstanty Marja Żukiewicz.
Dominikanin.

Czem bylibyśmy bez Matki Boskiej?

Czytanie październikowe.

II.

Czem bez Marji byłyby r o d z i n y nasze?

M e n a ż e r j ą zwierząt! Wątpicie o tem? Znowu popatrzcie tam, gdzie Jej nie było. Tam człowiek przychodzi z batem i rózgą, najpierw przeciwko tej, która miała mu być towarzyszką i umileniem życia. Dziś, kiedy cywilizacja bat wytrąciła z ręki, tam ma inną, wyrafinowaną chłostę „wolnej miłości" i „życia na wiarę" i „małżeństw cywilnych". A kobieta szalona, przyklaskuje tym hasłom, niepomna, że nietylko niewolnicą będzie jak dawniej, ale rzeczą i to z wszystkich rzeczy najwstrętniejszą rzeczą. Kwiat jak długo świeży, stawia się w kryształowych wazonach, a gdy zwiędnie, wyrzuca się na śmietnisko! A dziecko? Rzymianie pogańscy, gdy było

słabe, albo gdy sądzono za niepotrzebne, strącano je ze skały lub topiono w nurtach rzeki. Dziś są sposoby okrutniejsze, mordować je będą tysiącami, zanim zobaczą światło dzienne! A jeśli zobaczą? To rość będą w istoty puste bez zasad i przekonań, w zwierzątka, mniej lub więcej tresowane!

Aż zakróluje Marja, Matka Dziewica i jest Ona w możnej pani i królowej, boć Marja była z królewskiego rodu i córkę królewską, a z wybrania Bożego nieba i ziemi królową. Jest w kobiecie z ludu, co znojem i pracą rąk własnych zyskuje chleb codzieny dla swoich, bo Marja ubogą była i jak ubodzy pracować musiała. Jest Ona w małej dziewczynce, jest w kwiat rozwijającej się Dziewicy, jest w małżonce, matce i wdowie, — Marja jest zawsze i wszędzie! Tak okupiwszy kosztem najsroższych boleści płeć swoją, rzekła do mężczyzny: wszystko, cokolwiek uczynisz jednej z tych najmniejszych córek i sióstr moich, mnie uczynisz. Strzeż się więc, bo jeśli ją krzywdzisz, mię krzywdzisz, matkę ducha twojego i matkę Pana piorunów i gromów! Pod jej wpływem stała się kobietą i wciąż się staje pomocnicą, towarzyszką aniołem mężczyzny, więcej staje się bohaterką. Jak owe nasiona kwiatow i krzewów, które wiatr roznosi i pleni, tak one lecą na skrzydłach Opatrzności w ślad za misjonarzami, a na ich widok zdziwiają się Araby, Chińczycy muzułmanie i zapytują, czy to kobiety, czy duchy z nieba posłane? Albo Samarytanką się stanie, leczy chore, wspiera ubogie, hoduje sieroty, orężem jej wiara, ozdobą pobożność, siłą chrześcijańska nauka, namaszczeniem miłość, a tryumfem nawrócenie i uświęcenie i dlatego często podwójnie ze krwi i ducha, matka, siostra, żona, córka w swej rodzinie. Takim jest wpływ Matki Boskiej na kobiety, a również i na dziecko. Ono również przez Nią zrozumiało Boga. Patrząc na Jezusa w Jej ramionach, siebie tam czuło i jak do matki ziemskiej wołało. Przez pryzmat Marji poczynało pojmować niezgłębione Świętej wiary tajemnice, a później już Tego Jezusa do serca swojego brało, a później powaga Kościoła zdobyła to serce, a później... „młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał nie odstąpi nigdy“. Ona dla niego gwiazdą poranną w niezachwianej wierności dla zasad wiary i gwiazdą wieczorną w rozbiciu smętnem. To też do Jej stóp kłaniają się dusze młodzieńcze, Kaźmierza, Alojzego, Imeldy, Teresy, a ponad nich wszystkich Kostki Stanisława, który miłością Marji żyje i z miłości ku Niej umiera. Ale czy tylko oni? Iluż mężów opromienionych geniuszem korzy się przed Nią, Anzelm Bernard, Tomasz z Akwinu, Pius IX., Leon XIII. —

W życiu ludzkiem tak jak w naturze po wiośnie i lecie przychodzą dnie jesienne i zimowe, więdnie czerstwość, upadają siły, z zimą starości nadchodzi powtóne dzieciństwo, ale bez marzeń już, z wspomieniami slodkiemi a bolesną rzeczywistością. Wśród ruin życiowych jaśnieje jednak obraz Matki ducha, przy Jej sercu ogrzewa się zziębnięte uczucie i z młodzieńczym zapałem lot swój odważnie ku wieczności kieruje.

. . . .

Czem byłby naród, czem Polska, bez Marji?

Zbiorowiskiem kamieni, przygotowanych do budowy, nigdy nie zaczętej, albo rozsypującej się w gruzy, zanim dokonaną została. Kiegy w narodzie zniknie o Niej pamięć, zawiera się księga praw, jedynie sprawiedliwych, jaką jest Ewangelja, zamyka się Skarbnica Łask Bożych. Wtedy upada wiara, wśród ducha powszechnego zwątpienia zanika nadzieja, z zgubnej gorączki materjalnych zysków szczeźnie miłość w rozwielmożnieniu się samolubstwa, sfałszuje się sumienie i upodli opinja publiczna, występek nie znajdzie piętna hańby a cnota uznania. Tam się rozpłomieni bratobójcza walka, synów jednego języka i jednej ziemi, tam nie ma braci i sióstr, ale nienawidzący się wzajemnie, nie ma harmonji między bogatymi a ubogimi, majątkami a pracą, wszelka władza zdeptana w poniewierkę idzie. Tam cząstka otacza Jej ołtarze, a większość ucztuje, śmieje się i bawi.

Cofnijmy się myślą wstecz. Każdy z nas w genealogji swej ma rodziców, dziadów i pradziadów, a tak przynależność nasza cofa nas w te czasy, kiedy dźwigały się Marjackie świątynie, kiedy trubadurzy śpiewali o Niej pieśni i do cudownych miejsc szedł nietylko lud, ale i rycerstwo i królowie składali serce przed Jej ołtarzem i korony swoje kładli na Jej głowie. A jeśli dziś jest inaczej, to dlaczego wzrusza się serce na wspomnienie imienia Marji? Bo nad sercem narodu panuje Marja; tego panowania my się wyzbyć nie możemy. Dawne przysłowie powiada: „stara miłość nie rdzewieje“, co jeszcze jaśniej skreślił najpierwszy przybrany syn Marji, św. Jan ewangelista: „pierwsza miłość“. I ta pierwsza miłość jest podstawą narodowego, jak osobistego szczęścia, a tą miłością jest Marja.

. . . .

Na odpowiedź jeszcze czeka ostatnie pytanie: Czem będzie śmierć bez Marji?

Śmiercią nietylko ciała, ale ducha, śmiercią wieczną. Rok temu czy dwa umierał w Krakowie odszczepieniec „badacz pisma św“. Młody był i 3 dni tylko chorował; wśród strasznych bluźnierstw wołał: dobijcie mię, dobijcie mię! Przyniesiono go do szpitala, przyszedł kapłan, ale chory odwrócił się i w przekleństwie wyzionął ducha. Zakonnica włożyła mu krzyżyk do ręki, ale kiedy miano zabijać wieko trumny, własna matka wyrywa go z rąk umarłego z okrzykiem; niepotrzebnym ci był krzyż za życia, niepotrzebnym ci jest i w śmierci! Taki to był „badacz“ Pisma św., który nie zbadał, że tam jest napisano: „Drogą przed obliczem Pańskiem jest śmierć Świętych Jego“, i jeszcze: „Choruje kto z was, niech wezwie kapłany, niech włożą ręce i niech się modlą“, i jeszcze: »Ustóp krzyża stała Matka“, by wziąść ostatnie tchnienie Syna Jednorodzonego, a tembardziej i niemocnych synów przybranych. — Umierać z wejrzeniem na Jej obraz, z Imieniem Jej na ustach a Różańcem w dłoni, to nie konać już, ale zasypiać na matczynem sercu i przechodzić z niedoli do szczęścia, ze świata do nieba, od ludzi do Boga. „Nie wie wprawdzie człowiek końca swojego, nie wie czy miłości czy nienawiści jest godzien“, ale „kto Ją znajdzie, znajdzie żywot i zaczerpnie zbawienie od Pana“.

Z Apostołami wiary spędźmy godzinkę w Afryce

oryginalny film z życia misyjnego.

Dalszy ciąg filmu p. t. **„Śladem Apostołów“** wyświetla Sodalicja św. Piotra Klawera w sobotę dn. 13. b. m. o godź. 5 popoł. w niedzielę dn. 14. b. m. o godź. 3—5 i 7-mej w sali Muzeum Techniczno Przemysłowego. Zapraszamy węc gorąco wszystkich interesujących się Misjami na to przedstawienie kinematograficzne



Marszałek Piłsudski powrócił.

Dnia 3-go b. m. powrócił z Romunji marszałek Piłsudski, ciesząc się dobrem zdrowiem po zasłużonym wypoczynku.

Ameryka odezwała się.

W sierpniu zawarła Anglja z Francją układ morski, nieznany w szczegółach. Celem uspokojenia Stanów Zjednoczonych Anglja zawiadomiła Washington o tym układzie, na co Amerykanie dali Anglji zimną i szorstką odpowiedź. Między Anglją i Stanami Zjednoczonemi rośnie coraz większe nieporozumienie w sprawie zbrojeń morskich. Anglja, posiadając twierdze morskie w niesłychanie wielkich odległościach buduje jaknaj-

więcej lekkich okrętów wojennych, które można szybko przerzucić na morzu. Ameryka zaś pragnie mieć jaknajwięcej wielkiego gatunku pancerników, a zato mniej lekkich i szybkich, bo ich do obrony nie potrzebuje. Układ angielsko-francuski podobno zawiera program budowy licznych mniejszych okrętów i stąd zaniepokojenie Ameryki.

Rokowania z Niemcami.

Nic na świecie nie posuwa się tak tępo naprzód, jak rokowania z Niemcami w sprawie zawarcia układu handlowego. Niemcy wysuwają coraz to nowsze trudności. Boją się węgla i nierogacizny naszej, a do żądań w sprawie osiedlenia Niemców w Polsce dołączają nowe wymaganie, by Polska powierzyła niemieckim okrętom przewóz emigrantów polskich.

Walka z Krzyżem.

W roku 1927 w sali reprezentacyjnej Instytutu Weterynaryjnego w Warszawie zawieszono godło Męki Pańskiej. Stało się to za zgodą ówczesnego dziekana prof. Gordziałkowskiego, a na żądanie Koła Studentów Weterynaryjnych. W roku bieżącym na rozkaz nowego dziekana, prof. Szymanowskiego krzyż usunięto. P. H. Szwejkowski, prezes Koła Studentów interwenjował w tej sprawie u dziekana Szymanowskiego i dowiedział się, że rada wydziałowa rozstrzygnie tę sprawę, jeśli ją wniesie któryś z profesorów.

Dzielni studenci zwyciężyli nad złością p. Szymanowskiego, gdyż Rada uchwaliła zawiesić z powrotem krzyż na salę.

Znamienny objaw w katolickiej Polsce

Mniej religji...

Przed rokiem usunięto krzyż z godła państwowego — już zapomniano o tym pierwszym kroku do spoganienia. Usunięto podpisy XX. katechetów ze świadectw szkolnych, senatorowie uchwalili usunięcie okólnika ministra Bartla o praktykach religijnych w szkole, a świeżo w szkołach ludowych zmniejszono liczbę godzin na naukę religji przeznaczonych... Między Lwowem i Żółkwią nieznani złoczyńcy zniszczyli przez jedną noc ponad 300 figur i krzyżów przydrożnych... jakież to smutne tematy do rozmyślania dla katolików. Pomału, pomału, a społeczeństwo ani się spostrzeże, jak bezbożnicy zamiast krzyżem, ozdobią Polskę żydowską gwiazdą bolszewicką.

Proces sekciarzy — marjawitów.

Wstydem oblewający proces marjawicki jest na ukończeniu. „Świadkowie zeznawali nietylko o rospasaniu i wyuzdaniu namiętności rzekomych u zakonnikow", ale wyszły na jaw i bardzo bliskie stosunki z bolszewikami.

W niedzielę, dnia 30-go września katolicy w Płocku urządzili dzień eucharystyczny, na przebłaganie Boga za zbrodnie marjawickie.

Szkolnictwo powszechne w Polsce.

W całej Polsce posiadamy obecnie 27,877 szkół powszechnych państwowych i 1.341 prywatnych. Liczba szkół prywatnych wzrosła w ciągu roku o 101, państwowych zaś zmniejszyła się o 562. Mimo spadku liczby szkół państwowych, ilość sił nauczycielskich wzrosła o 2.000. Ogółem pracuje obecnie w szkołach powszechnych 70.143 nauczycieli. Na każdego z nich przypada obecnie 50 uczniów w szkołach wiejskich, 40 — w miejskich. Stosunek ten w porównaniu do lat ubiegłych znacznej uległ poprawie.

Socjaliści przeciw rządowi.

Socjaliści obradzali w Warszawie przez dwa dni (30. 9 i 1. 10). Obrady swe zakończyli uchwałami przeciw rządowi. Skarżą się, że rządzą bogacze, że ginie demokracja i potępiają w całości obecne sposoby rządzenia. Jeżeli socjalistom nic a nic się obecnie nie podoba, dlaczegóż się nie przyznają, że oni są twórcami rządów dzisiejszych? No, na szczęście nie jest tak źle, jak oni krzyczą.

Bilans handlowy.

Cały kraj i rząd jest zaniepokojony stale ujemnym bilansem handlowym, t. j. przywóz z zagranicy przewyższa wywóz z Polski. Całe społeczeństwo musi się koniecznie przejąć hasłem, by kupować tylko towar i wyroby polskie.

Zmiana konstytucji.

Premjer Bartel w wywiadzie dziennikarskim wypowiedział się o zmianie konstytucji. Według niego wyborcy powinni mieć najmniej 24 lat lub 25, rząd ma być powołany przez prezydenta, a kontrolowany przez sejm. Nadzór sejmu nad rządem miałby być dwojaki. Po upływie roku rząd przedstawiłby sprawozdanie z działalności, a posłowie mieliby to sprawozdanie skrytykować, co byłoby zarazem pierwszą kontrolą rządu. Druga kontrola odbyłaby się przy przedłożeniu przez rząd budżetu, kiedyto posłowie mieliby sposobność — jak i dzisiaj — dać wskazówki rządowi na przyszłość, a krytyka sprawozdania rocznego jest kontrolą przeszłości.

Uwagi p. premjera przyjął cały kraj z radością. Widać z nich, że rząd nie ma zamiaru niszczyć sejmu, dąży tylko do uzdrowienia sposobów rządzenia.

Strajk w Łodzi.

We wszystkich fabrykach przemysłu włókienniczego wybuchł strajk. Robotnicy żądają 20%-ej podwyżki płac, bo ankieta rządowa miała wykazać, że ich zarobki są zbyt niskie i zupełnie niewystarczające na życie. Przemysłowcy zaś twierdzą, że ich zarobki nie pozwalają na podwyżki płac robotniczych. Strajkiem grożą również i górnicy z tych samych przyczyn.

Wujaszek.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 5.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 prcc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.